AWANGARDA
MIESIĘCZNIK

NR. 8 - ROK X. SIERPIEŃ 1932 Cena egz. pojed. 50 gr

NAPRZÓD IDZIEM W SKIER POWODZI...



Uczestnicy zjazdu powiatowego O. W. P. w Obornikach w d. 3 lipca 1932 r. w pochodzie pod bramą powitalną z zieleni, na której widnieje napis „Niech żyje Wielka Polska".

Czemu w opozycji?

Obóz Wielkiej Polski nie powstał z wyłącznym celem uprawiania opozycji wobec obecnego systemu rządzenia. Myśl zorganizowania ruchu narodowego w Polsce na nowych podstawach, dostosowanych programowo i organizacyjnie do przełomowych czasów współczesnych, istniała wśród wielu przywódców tego ruchu, a zwłaszcza wśród młodego pokolenia na długo przed zamachem majowym. I nawet gdyby do zamachu nie doszło, gdyby nie było rządów tak zw. piłsudczyzny, Obóz Wielkiej Polski powstałby niewątpliwie, ruch narodowy w młodem pokoleniu przybrałby taką samą postać. Byłby on tak samo wyrazem nowych prądów ideowych, jakie wysuwają się w świecie, byłby wyrazem nowych potrzeb społecznych i gospodarczych, jakie rodzą się na tle kryzysu światowego, reprezentowałby ten sam światopogląd moralny, to samo nastawienie psychiczne.

Piłsudczycy, wyrośli w szkole socjalistycz-

nej, o podłożu materjalistycznem, mają skłonność traktowania wszystkich zjawisk w sposób niebywale mechaniczny. Wobec tego, że cała ich akcja polityczna opierała się na działaniu doskonale zorganizowanej konspiracji, upraszczają sobie pogląd na Obóz Wielkiej Polski, dowodząc o jego „mafijnym" charakterze. Dziwna to mafja, której członkowie noszą jawnie odznaki organizacyjne! Kto rozumie psychikę młodego pokolenia, ten wie, że rozwój w jego szeregach ruchu tak masowego, jakim jest Ruch Młodych, nie może być wynikiem sztucznego działania mafji, ale że ma podłoże głębsze. Gdyby piłsudczycy naprawdę interesowali się prądami ideowemi, gdyby zwrócili swego czasu uwagę na przełom, jaki powstał na uniwersytetach polskich zaraz po wojnie, nie dziwiliby się obecnemu rozwojowi ideologji narodowej w całem młodem pokoleniu polskiem.

Na to jednak wyższe ujęcie zagadnienia oblicza ideowego młodzieży, piłsudczycy zdobyć się nie mogą, lub nie chcą. Dlatego też cała ich polityka wobec młodzieży jest jednem pasmem niepowodzeń triumfującego do niedawna na innych polach obozu „sanacyjnego". Traktując Obóz Wielkiej Polski jako zjawisko sztuczne, zaczęli stosować wobec niego metody również mechaniczne i sztuczne, czego wyrazem było np. tworzenie na gwałt różnych organizacyjek młodzieży, w śmieszny sposób naśladujących nawet formy zewnętrzne Obozu Wielkiej Polski. Nie wiem, czy niewesołe doświadczenia, zebrane na tem polu, skłonią piłsudczyków do zaniechania metod mechanicznych, mających w sposób administracyjno - biurokratyczny rozwiązać zagadnienie Obozu Wielkiej Polski, zwłaszcza, że pchają w tym kierunku piłsudczyków siły zewnętrzne, nawołujące do ostrych represyj w imię własnych zagrożonych interesów. Inteligentniejsze i bardziej niezależne żywioły w piłsudczyźnie rozumieją chyba, że wszystkie tego rodzaju represje, zastosowane do młodych, dają skutek akurat odwrotny i do niczego dla „sanacji" nie prowadzą.

Są zresztą wśród niej ludzie, którzy nam mówią: „Dlaczego jesteście w opozycji, czemu marnujecie w walce z nami wasze siły i wasze talenty? Przyjdźcie do nas, czeka was u nas karjera."

Dlaczego młodzi są w opozycji? Nie odpowiemy na to pytanie przez wyłożenie naszego programu i przeciwstawienie go programowi „sanacji", bo są to już sprawy dość znane, ale zapytamy, czy rzeczywiście fakt opozycji młodego pokolenia wobec tego, co jest, można uważać za objaw anormalny, sztuczny, nie do wytłumaczenia? Czy nie jest to raczej zjawisko całkiem normalne, całkiem naturalne? Młodzi zazwyczaj wszędzie są w opozycji. Mają ambicję stworzenia czegoś nowego, dania społeczeństwu czegoś lepszego, naprawienia i ulepszenia tego, co jest, znajdują się w walce z otaczającą ich rzeczywistością, idą przeciw prądowi.

Objaw to nie upadku, ale zdrowia i żywotności narodu. Naród musi się wciąż doskonalić, muszą w nim wyrastać wciąż nowe siły, wnoszące w życie nowe wartości, uniemożliwiające skostnienie oraz zwapnienie żył. Rolę tę spełnia wszędzie z natury rzeczy przedewszystkiem młodzież. Naród, pozbawiony młodzieży ruchliwej również w dziedzinie ideowej, jest narodem martwym. A trudno się dziwić, że zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy życie państwowe, społeczne i gospodarcze oprzeć się będzie musiało na nowych podstawach, kiedy rodzą się nowe zagadnienia, młodzi tak silnie zaznaczyli swoje oblicze. Smutnie wyglądałby nasz naród, gdyby młodzi nie wnosili w jego życie tego ruchu, który niektórzy nazywają fermentem. Ale ferment ten jest napewno dziś potrzebny.

Zjawisko przeciwstawiania się młodych starym stosunkom jest tak normalne, że chyba „sanacja" odczuwa je również w swojem łonie. I tam zapewne żywioły młodsze, które znalazły się w obozie rządzącym nie dla karjery, ale z pewnego przekonania — bo te tylko są coś warte — nieraz buntują się przeciw temu, co jest, szukają samodzielnie własnych dróg, nie ograniczają się już do ślepego posłuchu, ale same oglądają się za własnym programem. Widzimy nawet, jak daleko tęsknota za samodzielnym programem prowadzi nieraz te młodsze żywioły, które, nie mając silnego oparcia w ideologji narodowej, zbaczają niejednokrotnie aż do poglądów, trącących komunizmem.

Jesteśmy w opozycji, bo dążymy do jasnej i wyraźnej sytuacji. „Sanacja" jest blokiem, zawierającym tyle dwuznaczności, taki chaos myślowy i programowy, reprezentuje taką mieszaninę poglądów, ludzi i obozów, a nawet ras, że trudno się dziwić, iż młodzi nie chcą zgubić się i zetrzeć w tej niesamowitej sałatce politycznej.

Zbyt wyraźne jest nasze oblicze, zbyt jasno skonkretyzowane są nasze cele, abyśmy mogli ulec i podporządkować się chaosowi, zatracić w nim naszą niezależność, zaprzepaścić nasze dążenia i zmarnować siebie, ruch nasz i naszą ideologję.

Czy upór nasz jest szkodliwy? Sądzimy, że nie. Zbliża się bowiem chwila, kiedy sytuacja w Polsce będzie musiała się wyjaśnić, kiedy trzeba będzie odpowiedzieć wyraźnie na różne pytania zasadnicze, kiedy trzeba będzie szukać w narodzie silnych podstaw moralnych. Zbliża się chwila, kiedy i u nas, jak i w innych krajach, los państwa zawiśnie od tego, czy naród nasz będzie zorganizowany, czy znajdzie się w tym narodzie obóz o bardziej wyraźnem, jednolitem i zwartem nastawieniu, obóz, który uchroni kraj od anarchji i rozkładu.

I dlatego organizowanie Obozu Wielkiej Polski na zasadach odrębności ideowej, pełnej niezależności wobec tego, co jest, a w poczuciu odpowiedzialności za to, co przyjść może, jest obowiązkiem wobec państwa.

Nie przestajemy powtarzać, że fakt istnienia O. W. P. i wchłaniania przez organizację o tak dośrodkowem i narodowem obliczu żywiołów niezadowolonych jest zasługą wobec państwa. O. W. P. jest najlepszą klapą bezpieczeństwa przed zradykalizowaniem i skomunizowaniem mas. Gdyby go nie było, groziłaby Polsce rewolucja o podłożu klasowem.

Ludzie papierowi, którzy nigdy nie stykali się z życiem społecznem, tłumaczą rozszerzenie się organizacji O. W. P. na szerokie rzesze korzystną dla opozycji konjunkturą. Ale czemu ta korzystna konjunktura nie skierowuje tych niezadowolonych do szeregów komunistycznych, socjalistycznych i klasowych? Czemu skierowuje je akurat do ruchu narodowego? Co je pcha w szeregi O. W. P.?

Tu właśnie widoczny jest ten wielki przełom, jaki dokonuje się w narodzie. Społeczeństwo traci zaufanie do starych haseł klasowych, do kierunków, powtarzających oklepane i zupełnie już nieaktualne frazesy demagogiczne i nie umiejących zdobyć się na żadną nową myśl, traci zaufanie do małych ludzi, którzy nie dali dowodów ani hartu, ani charakteru. Naród szuka i pragnie czegoś nowego. Pragnie odrodzenia moralnego, pragnie zastrzyku nowej wiary i nowego entuzjazmu, pragnie nowych haseł i nowych form organizacyjnych. I dlatego skierowuje swoich synów do O. W. P. Czy jest to objaw szkodliwy z punktu widzenia prawdziwych interesów państwowych?

„Dziennik Poznański", „sanacyjny" organ konserwatywny, związany z wielkiemi kapitałami różnego pochodzenia, prowadząc przeciw O. W. P. nieustanną denuncjatorsko - prowokacyjną nagankę, pozwolił sobie zakwestjonować wartość O. W. P. z powodu gromadzenia się w tej organizacji również bezrobotnych. To, co my uważamy za nasz sukces, „Dziennik Poznański" uważa za naszą wadę. Ale dlaczego? Czy bezrobotny Polak musi być absolutnie komunistą? Czy nie wolno mu być narodowcem? Konserwatywny organ myśli zbyt szablonowo, a raczej nie myśli już wcale. Czasy, kiedy robotnik lub bezrobotny musiał być absolutnie klasowcem, skończyły się bezpowrotnie. A nie jest to zasługa konserwatystów, tylko nasza. Twierdzimy, że bezrobotny Polak może być większym patrjotą, niż niejeden konserwatysta, dzisiaj „sanacyjny", co to za czasów niewoli jeździł na zamek poznański z pokłonami do Wilhelma II.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę. O. W. P., wskutek warunków, w jakich się rozwija, staje się istotnie szkołą charakterów, gromadzi żywioły naprawdę ideowe, które przychodzą do niego nie dla karjery, nie na to, aby za pracę swoją otrzymać doraźne wynagrodzenie, ale z poczucia wewnętrznego obowiązku i z głębokiego przekonania. Otóż wszędzie życie narodowe i państwowe opierało się wkońcu zawsze na czynnikach ideowych, które umiały okazać ofiarność, które potrafiły się narazić i znieść niejedno. Jeżeli „sanacja" przypuszcza, że mieć będzie pociechę z tej swojej młodzieży, która przychodzi do niej, by dostać posadę w urzędzie, lub móc ocierać się od czasu do czasu o dostojników państwowych, to myli się bardzo. Ani ona nie będzie miała z takiej młodzieży pociechy, ani państwo. Życie państwowe ogląda się zawsze za prawdziwymi ideowcami, a tych gromadzi dziś O. W. P.

Wskazaliśmy na pewne objektywne dane, które świadczą, że opozycja nasza musi być uznana za korzystną dla szerzej pojętego interesu państwowego. I niewątpliwie nawet nasi przeciwnicy o bardziej szerokich horyzontach uznają niejeden z przytoczonych argumentów.

Ale poza temi okolicznościami objektywnemi, istnieją nasze powody subjektywne, żywiołowe, wypływające z wiary w nasz program, w naszą ideologję narodową, którą uważamy za jedynie mogącą zapewnić państwu siłę i trwały rozwój. Wiara ta przedewszystkiem prowadzi nas w naszej działalności. A jest to już wiara nietylko nasza, i nietylko tych dziesiątek tysięcy, które z nami idą, ale staje się wiarą tych setek tysięcy i tych miljonów, które na nas patrzą i na nas czekają.

OBOZOWIEC.

Czy ludność żydowska w Polsce będzie się zmniejszała?

Fakt, że Polska jest największem skupieniem Żydów na świecie, że w rękach żydowskich znajduje się cały niemal handel i duża część przemysłu na wielkim obszarze ziem polskich, że Żydzi coraz bardziej przenikają w nasze życie społeczne i kulturalne — jest dla wielu Polaków czemś w rodzaju zła koniecznego, z którem trzeba się pogodzić, wszelkie bowiem próby walki są, w ich mniemaniu, skazane zgóry na niepowodzenie.

Ten brak wiary w ostateczne rozwiązanie kwestji żydowskiej przez stopniowe wyparcie żywiołu żydowskiego poza granice Polski jest jednym z przjawów defetyzmu, jaki napotykamy także w zakresie innych zagadnień społeczno - politycznych. Iluż to ludzi do tej pory nie wierzy jeszcze, by Polska mogła kiedykolwiek zdobyć się na rząd, któryby był silny i trwały, a równocześnie cieszył się poparciem szerokich rzesz społeczeństwa. Iluż to ludzi uważa kraj nasz za skazany na wieczny bezład i anarchję — iluż to „mędrców" z nieznośną aro-

gancją głosi pogląd, iż Polska w zakresie poziomu swej twórczości, zdobyczy kultury i techniki nigdy nie będzie w stanie dorównać wielkim krajom Zachodu. Nie brak i takich, co, wpatrzeni w miraż potęgi niemieckiej, bądź w sukcesy sowieckiej „piatiletki", pełni są najczarniejszych przewidywań co do całej przyszłości państwa i narodu polskiego.

Świadomej, czy nieświadomej propagandzie tych defetystów, strachajłów i czarnowidzów, którzy u obcych widzą same zalety, u swoich same wady, którzy zamykają oczy na wspaniałe dowody żywotności i sił twórczych narodu polskiego, złożone choćby w ciągu ostatniego czternastolecia — młode pokolenie narodowe przeciwstawić musi mocną wiarę w wielkie jutro Polski, zarazem zaś upartą wolę w kierunku przezwyciężenia przeszkód, stojących na drodze do tego celu.

Do rzędu tych przeszkód, i to najważniejszych, należy właśnie kwestja żydowska. Czy rzeczywiście przedstawia się ona tak beznadziejnie?

Naszem zdaniem nie. Należy tylko nie ulegać sugestjom i nastrojom i przyjrzeć się krytycznie obecnemu stanowi zagadnienia żydowskiego w Polsce, należy zbadać procesy i przemiany, jakim ono ulega, by dojść do przekonania, że procesy te zwolna, ale nieubłaganie pracują w kierunku, korzystnym dla naszych interesów narodowych, bo w kierunku zmniejszenia się liczby ludności żydowskiej w Polsce. W artykule niniejszym zamierzamy się właśnie zająć tym problematem.

#

Bardzo dużo interesujących danych z zakresu ruchu ludności w Polsce od chwili zakończenia wojny światowej do początku roku 1931, zawiera jedyna w swoim rodzaju praca dr. Alfonsa Krysińskiego p. n. „Tendencje rozwojowe ludności Polski pod względem narodowościowym i wyznaniowym w dobie powojennej", zamieszczona w czasopiśmie „Sprawy Narodowościowe"[1]). Szczególnie ciekawe są cyfry, dotyczące emigracji i przyrostu naturalnego żywiołu żydowskiego.

Okazuje się z nich najpierw, że w pierwszym okresie, rozpatrywanym przez autora, a mianowicie w czasie od 11 listopada 1918 r. do 30 września 1921 r. (jest to, jak wiadomo, data pierwszego spisu ludności w odrodzonem państwie polskiem), wyemigrowało z Polski aż 109 105 Żydów (określeniem tem obejmujemy osoby wyznania mojżeszowego), z tego 1535 do krajów europejskich, a 107 570 do krajów zamorskich. Ponieważ w tymże czasie powróciło do Polski zaledwie 140 Żydów, przeto faktyczny ubytek ludności żydowskiej wynosił 108 965 głów.

Jest to cyfra tak wysoka, że pochłonęła ona z nadwyżką całkowity przyrost naturalny ludności żydowskiej, to też liczba Żydów w Polsce w chwili spisu powszechnego w dniu 30 września 1921 r. była o 48 000 osób niższa, niż w dniu 11 listopada 1918 r.

Prawie cała emigracja żydowska w tym okresie poszła do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Potwierdza to również oficjalna statystyka amerykańska, według której w samym tylko czasie od 1 lipca 1919 do 1 lipca 1921 przybyło z Polski do Stanów Zjednoczonych 78 548 Żydów, gdy w odwrotnym kierunku wyruszyły zaledwie 142 osoby tej narodowości. Na pozostałe 30 000 strat ludnościowych Żydów składałyby się ich bezpowrotne wyjazdy do Stanów Zjednoczonych w czasie od 11 listopada 1918 roku do 1 lipca 1919 r. i od 1 lipca 1921 do 30 września 1921 (z okresów tych brak danych cyfrowych amerykańskich), oraz takież wyjazdy do innych krajów pozaeuropejskich i europejskich w całym okresie pierwszym (tu także brak dokładniejszej statystyki).

#

Krysiński, podając te cyfry i uwzględniając także badania ruchu imigracyjnego Żydów do Stanów Zjednoczonych według statystyki amerykańskiej, wyraża przypuszczenie, że „żywe tempo wychodźtwa było wśród żydostwa polskiego wyrazem trwałych tendencyj emigracyjnych, ujawniających się jeszcze od czasów przedwojennych, i że gdyby nie prawo prezydenta Hardinga z dnia 19 maja 1921 r., a w większym jeszcze stopniu słynna lex Johnson z dnia 26 maja 1924 r., t. zw. „Selective Immigration Act", bardzo znacznie ograniczające wyjazdy z Polski do Stanów Zjednoczonych, liczba Żydów w Polsce byłaby obecnie nietylko stosunkowo, lecz i absolutnie o wiele niższa, niż w czasie spisu ludności 1921 roku".

Pojęcie o trwałości tendencyj emigracyjnych Żydów do Stanów Zjednoczonych i o wpływie obu ustaw na zmniejszenie się ich napływu do tego kraju — pisze Krysiński — dają następujące cyfry: w ciągu lat 1903—1914 przybyło do Stanów ogółem 1 195 473 Żydów, przeciętnie ponad 100 000 Żydów rocznie, oczywiście przeważnie pochodzących z ziem polskich. Liczba ta po przerwie, spowodowanej wojną, w r. 1920—1921 osiągnęła znów ten sam poziom (109 036 głów), aby w następnem trzyleciu spaść do 153 232 (przeciętnie około 50 000 rocznie), a po uchwaleniu prawa Johnsona w latach 1924—1927 nawet do 32 042 (10 000 głów rocznie).

Słowem masowa emigracja Żydów polskich do Stanów Zjednoczonych, w konsekwencji której procent ludności żydowskiej w takim n. p. Nowym Jorku niewiele jest już niższy od odsetka Żydów w Warszawie, była potężnym czynnikiem odżydzania ziem polskich Gdyby nie wspomniane bille imigracyjne i gdyby nie późniejsze załamanie się „prosperity" amerykańskiej, być może, że Stany Zjednoczone stopnio-

———

[1]) W nr. 1, 2-3 i 4-5 z r. 1931.

wo wchłonęłyby cały rezerwuar ludności żydowskiej, zamieszkałej w Polsce. Bieg wypadków sprawił, że stało się inaczej, z wielką dla naszych interesów szkodą.

#

Jakże jednak było z emigracją żydowską w drugim okresie, obejmującym czas od 30-go września 1921 r. do 1 stycznia 1930 r., a więc lat zgórą osiem? Bilans jest tu mniej dla nas korzystny z powodu ograniczenia imigracji żydowskiej do Stanów Zjednoczonych, bądźcobądź jednak — według Krysińskiego — wyemigrowało w tym czasie z Polski 216 797 Żydów, powróciło zaś tylko 16 373. Ubytek więc ludności żydowskiej, wywołany emigracją, wyrażał się na czysto cyfrą 200 424 osób. Stanowiło to 28,5% ogólnego ubytku ludności wszelkich wyznań z Polski, wywołanego nadwyżką emigracją nad reemigracją.

Biorąc pod uwagę, że Żydzi według spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. stanowili 10,5% ludności państwa polskiego, widzimy, że ubytek ich materjału ludzkiego, wywołany emigracją, był blisko trzy razy wyższy, niżby wynikało z ich udziału w ogólnem zaludnieniu kraju.

Niestety ubytek ten w II okresie nie był już tak znaczny, by zrównoważyć przyrost naturalny ludności żydowskiej, to też, mimo wszystko, ogólna liczba Żydów w Polsce znów wzrosła, o mniejwięcej 63 000 głów. Nie można się temu dziwić, skoro naskutek emigracji w czasie od 11. XI. 1918 — 31. IX. 1921 ubywało średnio z Polski około 37,500 Żydów rocznie, a w okresie od 31. IX. 1921 — 1. I. 1930 już o połowę prawie mniej, bo 20 000 rocznie.

Interesujący jest bądźcobądź podział emigracji żydowskiej w II okresie między poszczególne kraje, tembardziej, że w grę tu zaczęło wchodzić wychodźtwo do Palestyny. Nie to wychodźtwo jednak stało pod względem swej liczebności na pierwszem miejscu, lecz w dalszym ciągu emigracja do Stanów Zjednoczonych, mocno zresztą zredukowana. Ogółem w II okresie wyjechało na stałe do tego kraju 75 274 Żydów, powróciło 676, ubytek więc na czysto wynosił 74 598 osób.

Jest rzeczą szczególnie godną uwagi, iż wśród ogółu emigrantów z Polski do Stanów Zjednoczonych Żydzi stanowili w II okresie aż 57,3% (w r. 1929 nawet 67,3%), natomiast rzymsko-katolicy tylko 38,5%, a greko-katolicy 1,6%. Świadczy to, że pęd emigracyjny żywiołu żydowskiego do Stanów Zjednoczonych — mimo przeszkód i ograniczeń — był w tym czasie nadal bardzo silny. Wynika nadto z danych statystycznych, że emigracja żydowska w minimalnym tylko odsetku zrównoważona była reemigracją, podczas gdy np. liczba reemigrantów rzymsko - katolików (43 051) niewiele była mniejszą od liczby wychodźców (50 563). Podobnie było z prawosławnymi.

Na drugiem miejscu co do liczby emigrantów Żydów stała w rozpatrywanym okresie Argentyna, do której wyjechało 35 530 Żydów, powróciło zaś 2 435, ubytek więc na czysto wynosił 33 095. Wśród ogółu emigrantów z Polski do Argentyny Żydzi stanowili 33,9%, rzymsko-katolicy 28,6%, greko-katolicy 20%.

Dopiero trzecie miejsce w bilansie migracyjnym ludności żydowskiej zajmowała Palestyna. W ciągu całego II okresu wyjechało do niej z Polski 36 364 Żydów, powróciło 6 835, ubytek więc wynosił 29 529.

#

Jeśli teraz zesumujemy wyniki ogólne obu rozpatrywanych okresów i uwzględnimy, że w okresie I-szym nadwyżka ubytku, wywołanego emigracją, nad przyrostem naturalnym ludności żydowskiej wynosiła 48 000 głów, w okresie zaś II-gim przyrost naturalny przekraczał straty migracyjne o 63 000, — stwierdzimy, że w ciągu jedenastu zgórą pierwszych lat niepodległości (od 30. IX. 1921 do 1. I. 1930) przyrost na czysto ludności żydowskiej w Polsce wyniósł około 15 000 osób. Gdyby nie emigracja, która w ostatecznym swym rezultacie wchłonęła zgórą 309 000 osób, przybytek ludności żydowskiej wyrażałby się cyfrą przeszło 324 000 głów, tyle bowiem wynosi przyrost naturalny Żydów.

Tak się przedstawiał ruch ludnościowy Żydów polskich do początku r. 1930. Czasów późniejszych zestawienia Krysińskiego już nie uwzględniają, to też niewiadomo, jak się stan rzeczy kształtuje obecnie, tembardziej, że wyniki spisu ludności z dnia 9 grudnia 1931 r. nie zostały jeszcze dokładnie opracowane w dziedzinie wyznaniowej i narodowościowej. Nie wiemy nawet, ile wynosi, według spisu, liczba Żydów na obszarze całej Rzeczypospolitej.

W każdym razie, jeśli chodzi o emigrację żydowską, nie odgrywa ona już tej roli, co w okresach, omawianych przez Krysińskiego, zarówno z powodu dalszych ograniczeń wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych, jak i z powodu całkowitego niemal zahamowania wychodźtwa do Palestyny po chwilowym jego rozkwicie. Według ekonomisty żydowskiego Jakóba L e s z c z y ń s k i e g o[2]) emigracja żydowska z Polski pochłania obecnie około 50% przyrostu naturalnego Żydów, podczas gdy emigracja elementu nieżydowskiego nie przewyższa 20% przyrostu tego elementu. Ponieważ przyrost naturalny Żydów w Polsce wynosi około 30 000 rocznie, przeto, po odliczeniu emigracji w liczbie około 15 000 osób, pozostawałby przybytek roczny „netto“ 15 000 głów.

#

Leszczyński oblicza obecną liczbę Żydów w Polsce na okrągłe 3 000 000. Jest to cyfra zapewne nieco większa od rzeczywistej. Spis ludności z dnia 30 września 1921 r. wykazał mianowicie na obszarze państwa polskiego 2.771.949 osób

2) „Położenie ekonomiczne Żydów w Polsce“, Berlin 1932 (po żydowsku).

wyznania mojżeszowego, bez uwzględnienia jednak Górnego Śląska oraz ówczesnej „Litwy Środkowej“, czyli powiatów wileńsko-trockiego, oszmiańskiego i święciańskiego, które to ziemie nie zostały przez spis objęte. Górny Śląsk miał według obliczeń w r. 1919 — 9 313 Żydów, a wspomniane powiaty Ziemi Wileńskiej — 63 849. Doliczywszy te ilości do wyników spisu z r. 1921, otrzymamy cyfrę 2 850 000, jako przypuszczalną ilość osób wyznania mojżeszowego w tym roku na terytorjum całej Rzeczypospolitej. Do tego dodać należy przyrost ludności żydowskiej w okresie od spisu powszechnego z dn. 30 września 1921 r. do 1 stycznia 1930, wyrażający się przypuszczalnie cyfrą 63 000 osób, i przyrost ludności żydowskiej w czasie od 1 stycznia 1930 roku do 9 grudnia 1931 r. (data drugiego spisu powszechnego), wynoszący prawdopodobnie około 30 000. Dochodzimy w ten sposób do wniosku, że spis ludności z dnia 9 grudnia 1931 r. powinien wykazać w przybliżeniu 2 933 000 mieszkańców wyznania mojżeszowego w całej Polsce. Zobaczymy, czy nieogłoszona do tej pory statystyka wyznaniowa będzie bardzo odbiegała od tej cyfry, opartej o obliczenia Krysińskiego.

W każdym razie, jeśli do osób wyznania mojżeszowego dodamy jeszcze Żydów wychrzczonych, możemy obliczać — zgodnie z Leszczyńskim — liczebność ludności żydowskiej w naszym kraju na trzy miljony.

NEMO.

(Dokończenie nastąpi)

We Włoszech i w Polsce

Z wielu książek, omawiających Włochy faszystowskie, jedną z najwartościowszych jest niewątpliwie świeżo wydana książka Macieja Loreta, historyka polskiego, od szeregu lat pracującego w Rzymie. Jest to książka p. t. „Italja współczesna“, ogłoszona po polsku, jednak nie w Polsce, lecz we Włoszech (Rzym 1932, str. 259), ponieważ autor w Polsce nie mógł znaleść nakładcy. Cieszyć się należy, że znalazł się nakładca choć za granicami państwa, żałować tylko można, że autor z konieczności skrócił tekst o przeszło jedną trzecią i opuścił przypiski.

Nie omylimy się, twierdząc, że najciekawszym bodaj ze wszystkich rozdziałów, jest rozdział, zatytułowany „Prądy społeczne i umysłowe“. Rozdział ten w niezmiernie jasny sposób precyzuje istotę faszyzmu.

A mianowicie, przedyskutowawszy prekursorów faszyzmu z połowy wieku XIX, zajmuje się autor prądami ideowemi naszej już doby. Kilka stron poświęca włoskiemu nacjonalizmowi i jego czołowej postaci, świeżo zmarłemu Corradiniemu. „Corradini — czytamy u Loreta — był wytworem reakcji na załamanie się polityczne, a co więcej wewnętrzne po klęsce pod Aduą. Zrazu poszła za nim zaledwie garstka młodych. Po krótkim okresie działalności czysto literacko - estetycznej zaczął wydawać „Il Regno“ („Królestwo“), a w kilka lat później „L' Idea Nazionale“, gdzie rzucił jasno zbudowany, jednolity program, którego ośrodkiem i celem był naród, jako całość harmonijnie zorganizowana w przeciwieństwie do socjalizmu, głoszącego walkę klas i solidarność międzynarodową. Ideom humanitarno - pacyfistycznym przeciwstawił tężyznę narodu, nieubłaganą konieczność wojny, którаby dała możność i sposobność narodowi wewnętrznego wstrząsu, zmierzenia w tej największej próbie, jaką jest próba krwi, własnych wartości i odrodzenia się duchowego... W 1914 roku Corradini stał się duszą ruchu interwentystycznego, który pchnął Włochy do wojny, a po wojnie ojcem duchowym pokolenia Mussoliniego“.

I tu dochodzimy do najgłębszej istoty rzeczy. „Faszyzm — pisze autor dalej — który był ruchem mas, a wyobrażał przedewszystkiem czyn, zawdzięcza nacjonalizmowi, a więc Corradiniemu myśl i doktrynę“ (str. 75-76).

Prawdę tę unaocznia znakomicie charakterystyka państwa faszystowskiego, skreślona przez Loreta. Cytuje on jeden z ustępów słynnej „karty pracy“ („Carta del Lavoro“): „Naród włoski jest organizmem, mającym cele, życie i środki działania wyższe od jednostek oddzielnych lub zgrupowanych, które się nań składają. Jest jednością moralną, polityczną i ekonomiczną, która się urzeczywistnia całkowicie w państwie faszystowskiem“. A o stosunku państwa do narodu mówi filozof faszyzmu, Gentile, następująco: „Państwo, które jest świadomością narodową i wolą tej świadomości, czerpie z niej ideał, do którego dąży i do którego skierowuje całą swą działalność“ (str. 128 i 125-126).

Żeby zrozumieć istotę stosunku faszyzmu do włoskiej idei narodowej, trzeba sobie uprzytomnić, że Corradini jest włoskim odpowiednikiem trójcy, którą u nas stanowią Popławski, Balicki i Dmowski, a jego pismo ideologiczne włoskim „Przeglądem Wszechpolskim“. Ruch narodowy w Polsce jest jednak o kilka lat od włoskiego wcześniejszy i dlatego nie może być mowy o zapożyczeniach polskich we Włoszech. Związek wewnętrzny, zachodzący poza tem pomiędzy nacjonalizmem polskim i włoskim, wyrażał się też i w związkach osobistych między Corradinim a Dmowskim. „Corradini — czytamy u Loreta — był przyjacielem Polski, był osobistym przyjacielem Dmowskiego, którego cenił jako umysł i jako męża stanu. Dmowski według jego określenia, to jeden z niewielu „jasnowidzących“ (veggenti) umysłów w Europie obecnej doby“ (str. 76).

Faszyzm więc realizuje w życiu ideologję włoskiego nacjonalizmu. Cechuje go i to, że realizację tę przeprowadza przy pomocy siły. Użycie siły w stosunkach wewnętrzno-politycznych spotykamy i w innych stronach Europy i poza Europą, ale nie ten szczegół jest istotny dla faszyzmu. By stwierdzić w jakimś kraju podobieństwo do faszyzmu, trzeba wykazać, że dany ruch nietylko stosuje siłę, lecz, że przy pomocy tej siły realizuje i d e ę n a r o d o w ą.

Rzecz tę trzeba powtarzać wielokrotnie, ponieważ zbyt często jeszcze przymus fizyczny bierze się za istotę faszyzmu i z tej przyczyny zestawia się go np. z bolszewizmem. Tymczasem jest to porównywanie dwu zjawisk przy niezwracaniu uwagi na ich cechy istotne. Temi zaś cechami istotnemi są w faszyźmie idea narodowa, w bolszewiźmie zaś idea materjalistycznego kolektywizmu.

Podobnie często mianem „faszyzmu" chrzci się i inne ruchy w innych krajach, a nie brak chęci mówienia również o faszyźmie w Polsce. I znów widzimy, że porównanie to zawodzi, ponieważ rządzący kierunek polityczny w Polsce odbiega bardzo silnie od ideowych założeń faszyzmu.

Trzeba zaś sobie powiedzieć, że przymus fizyczny w życiu wewnętrzno - politycznem jest rzeczą zupełnie nie nową. Pomijając wczesnośredniowieczne początki państw, dość wspomnieć czy to okres absolutyzmu, czy choćby terror rewolucji francuskiej. Dopiero w XIX wieku, po ustaleniu rządów t. zw. demokracji, urobiło się przekonanie o sile, jako czynniku w regulowaniu stosunków przedewszystkiem zewnętrznych. Wielka wojna, która zburzyła stare ustroje demokratyczne, która nauczyła ludzi posługiwać się siłą, wprowadziła znów czynnik fizyczny na arenę życia wewnętrzno - politycznego. Ale nie ten czynnik stanowi o treści poszczególnych ruchów politycznych w poszczególnych krajach Europy. O obliczu takiego ruchu mówi jego charakter ideowy. I, mówiąc o ruchach politycznych w poszczególnych państwach, należy je zestawiać i charakteryzować właśnie od strony tego oblicza ideowego.

Z tego widać, że Polska współczesna bardzo odbiega od faszyzmu włoskiego. Wszak jednem z pierwszych pociągnięć obozu rządzącego w Polsce po jego dojściu do władzy była walka z obozem narodowym, prowadzona wówczas jeszcze przy pomocy lewicy. Punkt wyjścia był tu więc zupełnie odmienny od punktu wyjścia faszyzmu włoskiego, który zasymilował nacjonalistów. Także propagowana przez obóz rządzący ideologja „państwowa" zupełnie różni się od podobnej ideologji włoskiej. I tam jest kult państwa, ale kult państwa, to we Włoszech kult narodu przez kult państwa, w Polsce zaś owo państwo jest jakimś czynnikiem nadrzędnym.

Rozumiemy dobrze, że duży procent mniejszości narodowych może nakazywać ostrożniejszą taktykę w stosowaniu zasad ideologji narodowej i że taktycznie można tu posługiwać się podkreślaniem związku państwowego, ale nie może to iść aż do takiego rozbratu, który faktycznie, a nie taktycznie ma miejsce w Polsce. Inaczej zresztą ta taktyka może wyglądać na kresach wschodnich, inaczej w reszcie Polski. U nas wszędzie wygląda jednakowo i wszędzie inaczej niż we Włoszech.

I jeżeli zastanowimy się jeszcze nad tem, co zostanie we Włoszech po faszyźmie, to odpowiemy, że może najpierw złagodnieje, względnie odpadnie przymus fizyczny, zostanie zaś to, co było u założeń ruchu, to znaczy silny posiew idei narodowej, który wyda swe plony wtedy, gdy naród włoski przywdzieje inne szaty ustrojowe.

Z tem wszystkiem nie chcemy bynajmniej wykreślać roli faszyzmu, wstawiając w to miejsce dawny nacjonalizm włoski. Byłoby to błędem. Faszyzm jest to młody ruch, który potrafił znaleść sposoby zastosowania idei narodowych w życiu. Dlatego faszyzm stał się ruchem historycznym i dlatego idee Corradiniego nie zostały tylko na kartach czasopism, co jest też ambicją młodego pokolenia narodowego w Polsce.

Ale związek faszyzmu z ideą narodową jest jego cechą istotną. Bez niej faszyzm nie doszedłby do tych rezultatów, jakie zdołał osiągnąć.

ZET.

UWAGI.

SPOPIELAŁE HASŁA.

Od pewnego czasu grono naszych dobranych przeciwników, do których należą — obok „sanacji" — Żydzi, Niemcy, komuniści itd., powiększyło się o nowy zespół, mianowicie o Narodową Partję Robotniczą. To niewielkie stronnictwo, cieszące się pewnemi wpływami tylko na ziemiach zachodnich, przechodziło różne koleje losów. Był czas, kiedy miało ambicję kierowania życiem politycznem przynajmniej w dzielnicy zachodniej. Niejeden drżał przed jego demagogją klasową, uprawianą bez ograniczeń. Narodowa Partja Robotnicza, mimo swego zasadniczo narodowego, w przeciwieństwie do socjalistów, nastawienia, walczyła wówczas zajadle z obozem narodowym.

Szybko okazało się, że w walce tej poczciwi działacze Narodowej Partji Robotniczej byli poprostu narzędziem jaczejki piłsudczyzny, ulokowanej zręcznie w ich gronie. W grze tej straty poniosła tylko Narodowa Partja Robotnicza, przyczyniając się przez brak charakterów swoich przywódców, niestałość ich zasad i przekonań, do wypadków majowych i likwidacji parlamentaryzmu w Polsce, który między innemi nie mógł dobrze funkcjonować z powodu istnienia w nim małych, a ambitnych grupek w rodzaju N. P. R.

Po wypadkach majowych nadszedł okres pokuty i N. P. R. uspokoiła się, ustatkowała, umilkła. Zapanowały między nią, a obozem narodowym stosunki poprawne. Jeśli chodzi o Obóz Wielkiej Polski, to nigdzie i nigdy nie atakował N. P. R. i nie prowokował jej również do ataków. Zaczepionym jest dziś Obóz, a nie N. P. R. Wyzwanie przyjmujemy ze spokojem. Potrafimy nietylko obronić się, ale, sprowokowani, przejść do ofensywy.

Lecz po doświadczeniach z poprzednich lat nie od rzeczy będzie pytanie, czyjem znowu narzędziem jest dziś N P. R. w walce z obozem narodowym? I czy znowu jakieś wpływy i jakieś jednostki z zewnątrz, mające mało co wspólnego z prawdziwymi działaczami N. P. R., pochodzącymi z dzielnicy zachodniej, nie pchają ich do wystąpień, których później sztab N. P. R. będzie żałował?

Powody tych wystąpień są wręcz śmieszne. Cóż za ubóstwo argumentów! Co za nieznajomość dzisiejszych stosunków! A więc przedewszystkiem płytka i bezsensowna demagogja, która notabene nikogo nie przekona: Obóz Wielkiej Polski ma być organizacją, kierowaną czy zasilaną przez „rekinów cukrowniczych", i „obszarników". Dziecko już wie, że tak zw. „rekiny cukrownicze" i różni przedstawiciele „obszarników" siedzą w B. B. i walczą zapomocą swej prasy z O. W. P. — ale to N. P. R. przebudzonej z ciężkiego snu, nie przeszkadza rzucać wyssanych z palca podejrzeń. Posłowie tej partyjki widocznie nie bywają w Sejmie i nic nie wiedzą o kampanji, jaką Klub Narodowy prowadził właśnie przeciw gospodarce w cukrowniach.

Ale mniejsza o to. Nie przejmujemy się tą obłudną demagogją, dlatego, że w dzisiejszych czasach już ona nie popłaca. Robotnik jest mądrzejszy, niż się przywódcom N. P. R. wydaje. Ciężkie czasy nauczyły go rozumieć, co to jest solidarność narodowa. Pragnie on przedewszystkiem pracy, pragnie, by warsztat, w którym pracuje, funkcjonował i dawał mu zarobek. Stąd też nastawienie klasowe znacznie dziś osłabło. A jeżeli chodzi o nadużycia kapitalizmu, to właśnie kierunek narodowy najszczerzej przeciw nim występuje, walcząc zwłaszcza przeciw dawaniu przesadnego wpływu na bieg spraw narodowych i państwowych tak zw. sferom gospodarczym, co w Polsce doprowadziło już do opłakanych wyników.

Hasła „prawa ludu", „demokracji", w tym sensie, w jakim je rozumie N. P. R., są już doprawdy bardzo spopielałe. Minęły czasy, kiedy wywoływały one entuzjazm i porywały tłumy. Płowieją one z każdym dniem. Ale o to N. P. R. powinna mieć przedewszystkiem pretensje do siebie, właśnie za nadużywanie i poniewieranie temi hasłami w dawnych latach. Jeżeli P. P. S. zniszczyła w Polsce parlamentaryzm, popierając zamach majowy, to N. P. R. przyczyniała się, jak mogła, do niszczenia pojęć demokratycznych. Dziś już nic nie ożywi tych haseł. Młodzieży niemi nie porwiecie, panowie. Młodzież chce innych haseł i chce innej organizacji. Młodzież patrzy na was, jak na bankrutów.

Młodzież, również robotnicza, idzie do O. W. P. Bo widzi w nim nowy ruch narodowy, oparty o najszersze warstwy, ruch niezależny, kierowany przez młodych bez względu na ich pochodzenie i stan, ruch, wyrażający w nowej formie obecne, nowe potrzeby ludu. Młodzież rozumie, że O. W. P. to jest jej ruch. Ruch młody, niosący nowe hasła, które rozstrzygać będą w nowych czasach. Niewątpliwie ruch ten różni się od starych organizacyj politycznych. Jest inny, ale i czasy są inne. Hasła klasowe zastępuje hasło narodowe; hasła demoliberalizmu zastępuje hasło zorganizowania narodu na zasadzie karności, dyscypliny i hierarchji. I jeżeli O. W. P. ma wygląd taki, jaki ma, jeżeli występuje tak, a nie inaczej, to nietylko dlatego, że tego pragnie kierownictwo Obozu, ale że tego pragną jeszcze silniej jego członkowie. Pragną tego żywiołowo i instynktownie.

Panowie z N.P.R., którzy działali w innych czasach, już tego, zdaje się, nie rozumieją. I dlatego lepiej byłoby dla nich, aby, ni stąd, ni zowąd, nie ruszali do boju przeciw nowym objawom życia. Ale widocznie ten bój jest komuś potrzebny. Widocznie ktoś chce wywołać zamęt i zatrzymać pochód nowych myśli i nowych poglądów, zahamować tworzenie się w społeczeństwie jednego zwartego, silnego frontu narodowego i zlewanie się w nim zwolenników dawnych małych ugrupowań, które wielokrotnie nie zdały egzaminu i są już istotnie zbyteczne. Było to potrzebne komuś, kto przeraził się upadkiem w masach autorytetu haseł masońskich, kto przeraził się udziałem i organizowaniem się warstw najszerszych w niezależnym od masonerji ruchu narodowym. Inna rzecz, że to odgrzewanie spopielałych haseł nie da innego wyniku prócz swędu.

NIE ZDALI EGZAMINU.

Istnieją dwa ważne zagadnienia, dla których brak dostatecznego zrozumienia nawet wśród narodowej opinji publicznej. Pierwszem z nich jest sprawa należytego zorganizowania życia społecznego i kulturalnego siedmiomiljonowej rzeszy Polaków, zamieszkałych zagranicą, i zacieśnienia ich związków z macierzą. Drugiem jest praca nad powiększeniem narodowego stanu posiadania w obszarach kresowych Rzeczypospolitej, bądź posiadających duże ilości ludności obcojęzycznej, bądźteż stanowiących objekt specjalnej pożądliwości naszych sąsiadów (jak Pomorze, Śląsk i Wielkopolska).

Za przykład, jak należy prowadzić akcję opieki nad rodakami zagranicznymi, zarazem zaś jak wzmacniać pod względem narodowym obszary graniczne swego państwa, może służyć to, co od chwili zakończenia wojny robią w tym zakresie Niemcy. Wielka ilość świetnie funkcjonujących instytucyj w rodzaju „Verein für das Deutschtum im Auslande", „Deutsches Auslandsinstitut" itd., obejmuje zasięgiem swej pracy wszystkie kraje kuli ziemskiej, zamieszkałe przez drobne choćby odsetki ludności niemieckiej, utrzymując z ludnością tą żywy kontakt, darząc ją pomocą materjalną i moralną, podsycając ustawicznie jej życie kulturalne i gospodarcze. Cała ta akcja odbywa się oczywiście przy ścisłem współdziałaniu niemieckich sfer oficjalnych, które łożą na nią ogromne sumy. Wysiłek ten jednak opłaca się Niemcom stokrotnie: z jednej strony zdołali zorganizować doskonale niemieckie grupy

mniejszościowe we wszystkich niemal krajach, walczące nietylko o utrzymanie, ale i o powiększanie niemieckiego stanu posiadania, z drugiej zaś strony organizacja ta stała się dla Berlina odskocznią do występowania na zewnątrz w masce „obrońcy“ mniejszości narodowych i wygrywania tego atutu na różnych zjazdach i konferencjach międzynarodowych. Kongresy mniejszości narodowych, odbywające się corocznie w Genewie, których właściwym inicjatorem był zmarły „brat“ Stresemann, stały się wcale podatnym instrumentem polityki „Auswärtiges Amt“, choć ich uczestnicy reprezentują tylko część europejskich grup „mniejszościowych“.

O akcji, mającej na celu wzmacnianie niemieckiego stanu posiadania we wschodnich prowincjach Prus i rugowanie żywiołu polskiego, nie trzeba tu szerzej pisać, są to bowiem rzeczy powszechnie znane. Nie wszyscy jednak wiedzą, że miljony, przeznaczane na „Osthilfe“, „czynne“ są nietylko na Śląsku Opolskim, Warmji, Mazurach, czy w „Grenzmark Posen-Westpreussen“, ale idą także do Polski, głównie na Pomorze i do powiatów nadnoteckich, by tu podpierać i powiększać niemiecką własność ziemską, niemiecki handel, przemysł i rzemiosło.

Jakże zaś rzeczy stoją po drugiej stronie granicy, to jest w Polsce? Czy choćby w części potrafimy przeciwdziałać tej planowej, na wielką skalę zakrojonej działalności naszego zachodniego sąsiada? Niestety, odpowiedź na to pytanie musi wypaść zdecydowanie przecząco.

Akcję opieki nad Polakami zagranicznymi i pracy narodowej w obszarach kresowych zmonopolizowali w swych rękach ludzie, którzy w ciągu kilkunastu lat swego „urzędowania“, naogół więcej napsuli, niż zdziałali pożytecznego. Rekrutują się oni prawie bez wyjątku ze sfer t. zw. Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi — organizacji, stojącej na lewem skrzydle obozu „sanacyjnego“, której organem jest tygodnik „Przełom“. Na terenie Wielkopolski Zjednoczenie Pracy Miast i Wsi nosiło dawniej nazwę „Młodej Polski“. Odpowiednikiem jego w życiu akademickiem jest t. zw. Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej (dawniejszy O. M. N. — Organizacja Młodzieży Narodowej), mocno w ostatnich czasach komunizujący, podobnie zresztą, jak redaktorzy „Przełomu“.

Otóż ta właśnie grupa „młodopolaków“ obsadziła swymi ludźmi wszystkie ważniejsze placówki w organizacjach, zajmujących się opieką nad Polakami zagranicznymi oraz pracą nad kresami — i placówki te, dzięki poparciu czynników rządzących, dzierży do tej pory mocno w swych rękach. Rezultaty jednak działalności tych ludzi nie stoją w żadnym stosunku do wymagań interesu narodowego, a w wielu wypadkach są wręcz opłakane.

Nie będziemy tu już przypominali znanej roli, jaką odegrały t. zw. Straże Kresowe, będące ekspozyturą dzisiejszej grupy „Przełomu“, w okresie walk o zjednoczenie Ziemi Wileńskiej z Polską. Miast niecić wśród tamtejszej ludności polskiego ducha narodowego, działacze Straży Kresowych zajmowali się propagandą majaków federalistycznych, siejąc zamęt i wzmacniając w rezultacie wrogie nam prądy litewskie i białoruskie.

Są to jednak rzeczy, należące już do przeszłości. Natomiast nie należy do przeszłości to, co się dzieje ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich — organizacją, powołaną do obrony i rozszerzania polskiego stanu posiadania w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku. Zdawałoby się, że organizacja ta, korzystająca obficie z funduszów publicznych, powinna posiadać charakter bezwzględnie ponadpartyjny i ogólnonarodowy. Tymczasem kierownicy Z. O. K. Z. (bez wyjątku również „młodopolacy“) wciągnęli ją do rydwanu polityki „sanacyjnej“, przez co uniemożliwili bliższą, rzetelną współpracę między Z. O. K. Z.-em, a społeczeństwem ziem zachodnich. W chwili obecnej jest to organizacja, pochłaniająca dużo grosza, ale (poza kolonjami letniemi dla dzieci polskich z kresów zachodnich i z Rzeszy Niemieckiej, oraz pewnemi wydawnictwami) w małym tylko stopniu spełniająca rolę, do której została powołana.

Nie można również powiedzieć, by dobre wyniki dawała praca ludzi z grupy „Przełomu“ w organizacjach Polaków zagranicznych. Tam, gdzie się pojawili, niemal wszędzie wnieśli ze sobą niesnaski partyjne i rozbijanie społeczeństwa. Zwłaszcza ich praca na terenie Niemiec przyniosła już sprawie polskiej duże szkody, o czem świadczy choćby katastrofalna klęska list polskich w ostatnich wyborach do Reichstagu.

Już to wogóle „sanacja“ celuje specjalnie w rozbijaniu i niszczeniu życia organizacyjnego Polaków zagranicznych. Przykładem choćby to, czego świadkami jesteśmy w wychodźtwie naszem w Stanach Zjednoczonych i Francji.

Czas doprawdy skończyć z tą zabawą, której ofiarą padają najżywotniejsze interesy narodowe. Nie przeczymy, że wśród „młodopolaków“ znajdują się też jednostki zdolne i pożyteczne. Świadczą o tem choćby doskonale redagowane „Sprawy Narodowościowe“, organ Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie. Ale jako całość ludzie ci nie zdali egzaminu w zakresie spraw, które tak zazdrośnie w swych rękach monopolizują.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

Gawędy obozowe.

Ideał moralny naszego ruchu.

Nie rozumieją istoty naszego ruchu ci, którzy twierdzą, żeśmy poto 5 lat temu zostali powołani do życia przez Dmowskiego, aby prędzej lub później „sanację“ kopnąć i przewrócić; podobnie i ci, którzy, trwając w tem przekonaniu i głosząc je nawet publicznie, myślą lub mówią, że gdyby nie było rewolucji majowej, nie byłoby Obozu.

Nieprawda! Nie głoście, obozowcy, tego poglądu, bo sami sobie zaciemniacie widnokrąg i szkodliwie wpływacie na drugich, którzy was słuchają!

Wszak „sanacja“ — to nie Polska, a tylko epizod w życiu Polski, jeden z tysiącznych, które były i przeszły. Pragnęlibyśmy, aby ten „epizod“ skończył się corychlej, wychodząc z założenia, z którem zgodny jest dzisiaj cały prawie naród, iż mianowicie system „sanacyjny“ szkodę przynosi najżywotniejszym interesom Narodu i Państwa. Opozycja wobec systemu „sanacyjnego“ to jednak tylko środek do celu. A co będzie z Polską?

*

Dobrze wczytajcie się, obozowcy, w naszą deklarację ideową, na którą składaliście przyrzeczenie, przyjmując znak nasz, godło Chrobrego. Zauważcie: ani słówka o „sanacji“ o „Strzelcu“ i rzeczach, które jego są. Zato powiedziane jest, iż jesteśmy „organizacją świadomych sił Narodu, mających za zadanie uczynić go zdolnym do ujęcia w swe ręce spraw swoich, ażeby stał się panem swoich losów.“ To jest cel, który jako ostateczny głosić należy i wpajać w umysły naszych ludzi.

*

Czyśmy już dzisiaj zdolni usunąć wszelkie przeszkody, które stoją na drodze do naszego panowania w Polsce, do panowania w Polsce zorganizowanego w „świadome siły“ Narodu? Możemy na to odpowiedzieć: jeżeli jeszcze nie dzisiaj, to w niedługim już czasie. Ale odpowiedź na takie pytanie jest rzeczą raczej drugorzędną. Jest pytanie ważniejsze, na które wahalibyśmy się może dzisiaj dać odpowiedź wiążącą:

Czyśmy gotowi? My sami, t. j. sam Obóz?

*

Zdaje mi się, że jesteśmy gdzieś w połowie drogi do celu, jaki wytknęliśmy sobie pięć lat temu. Potrzeba będzie drugich pięciu lat, aby móc powiedzieć, że jesteśmy nietylko organizacyjnie dobrze i silnie zmontowani, ale także wewnętrznie sami przygotowani i w posiadaniu zdecydowanego wpływu na całe pokolenie, które zaczyna wchodzić w życie Polski i niebawem w życiu tem ma zapanować niepodzielnie.

Wysiłki nasze pójdą więc w tym kierunku, aby:

1. organizacją O. W. P. objąć jak największą część tego pokolenia;

2. aby je w szeregach naszych przygotować i wychować odpowiednio;

3. aby siecią organizacyjną ogarnąć wszystkie ziemie Rzeczypospolitej;

4. aby wreszcie taką siłą moralną dysponować, któraby miała wpływ na tę część młodego pokolenia i Narodu, jaka stoi poza szeregami O. W. P.

Słowem praca wszerz i wgłąb.

Wszerz raz pchnięta praca ta idzie z rozpędem i siłą, której nic powstrzymać nie zdoła. Placówki Obozu rosną i tu, na ziemiach zachodnich, i w innych województwach.

Równolegle musi iść praca, którą nazywamy „pracą wgłąb“. I na nią właśnie chcemy zwrócić w gawędzie dzisiejszej szczególniejszą uwagę.

*

Praca wgłąb — to jest całe zagadnienie umysłowe i moralne naszego ruchu, to są jego czynniki najbardziej decydujące w życiu Narodu, nad którym objąć mamy panowanie. Pracować wgłąb — to znaczy karczować duszę polską, przerabiać z gruntu charaktery polskie, wychowywać w myśl pewnych zasad myślowych i moralnych najpierw naszych ludzi, a przez nich Naród Polski, tak, aby Obóz wespół z Narodem mógł się istotnie z czasem stać panem losów naszej Ojczyzny.

Pracę tą podjęliśmy w przekonaniu, że nie wystarczy usunąć „sanację“, czy kogokolwiek innego, aby w Polsce przywrócić porządek i porządek utrwalić. Nie wystarczą takie lub inne środki mechaniczne, przebudowa ustroju politycznego, gospodarczego i t. p. Polsce Wielkiej trzeba nowego człowieka, nowego typu Polaka. I w tem rzecz. Po to jest Obóz przedewszystkiem. To jego cel. Wszystko inne — to są środki, do celu prowadzące.

*

Trzeba tedy zacząć od każdego poszczególnego człowieka, głównie tego, który do nas należy i znak nasz nosi. Tego człowieka wychować trzeba. Przez niego — wszystkich.

*

Jeżeli się ma wychowywać, musi się sięgać do podstaw. Stąd konieczność wnikania w życie prywatne każdego człowieka, który do nas należy.

Na życie prywatne kierownicy nasi winni zwrócić baczniejszą, niż dotąd, uwagę. A i sami członkowie również. O to chodzi, aby obozowiec był obozowcem, postępował i zachowywał się, jak obozowiec, nietylko w świetlicy swej placówki,

na zbiórce i zebraniu, ale także tam, gdzie go rozkaz nie dosięga i nic go, zda się, nie krępuje: w domu, w rodzinie, na ulicy, w lokalu, słowem wszędzie.

Podwójnych moralności niema i nie może być wśród członków Obozu.

Znaczy to, że nie jest obozowcem, kto głosi hasło walki bezwzględnej z przeciwnikiem, kiedy jest w gromadzie, a kiedy znajdzie się poza nią, gotów na ustępliwość i słabość; znaczy to, że nie jest obozowcem, kto przeciw łajdactwu wszelakiemu i brudowi „pyskuje", a sam, w domu się znalazłszy, na ulicy, w ciemnościach, kiedy oczy nie widzą, łajdactwa popełnia i w brudach grzęźnie; znaczy to, iż każdy szczegół życia swego własnego w dzień i w nocy, każdy krok swój obliczać trzeba na miarę haseł, ślubowania, któreś, obozowcze, składał.

Patrzą na nas. Więc choćby dlatego czyny nasze w parze iść muszą z hasłami. Ale nietylko dlatego.

*

Trzeba oczywiście zaczynać od grubszego, zanim się przejdzie do szczegółów. Więc nie przyjmować do Obozu za żadną cenę ludzi, którzy mają pokalaną przeszłość. Niech szukają środowiska społecznego, jeśli je chcą mieć, poza Obozem. Nie potępiamy ich, ale ich przyjąć w nasze szeregi nie możemy, bo Obóz jest organizacją ludzi z czystem sumieniem i z czystym rejestrem karnym.

O ludzi słabych i skłonnych do popełniania rzeczy, niezgodnych z naszą ideologją, należy dbać szczególnie. Usuwać ich, jeśli napomnienia i kary nie skutkują. Usuwać bezwzględnie, choćby z innych względów byli potrzebni.

W szukaniu złoczyńców wśród naszych ludzi pomagają nam wybitnie nasi przeciwnicy, tak, jak my im codziennie setki łotrów i opryszków wskazujemy i po imieniu nazywamy. Tylko jest różnica: my, jeśli się wykaże, że wskazany przez przeciwnika nasz człowiek ma rzeczywiście nieczyste ręce (a to się na szczęście bardzo rzadko zdarza), poczuwamy się do obowiązku wyciągnąć z tego należyty wniosek i człowieka takiego karzemy, albo zgoła z szeregów naszych usuwamy. Naodwrót: wielu przez nas wskazanych opryszków dostaje lepsze stanowiska...

Ale, skoro nie może być inaczej, niech będzie, jak jest. Ostatecznie nam to nie szkodzi, lecz pomaga.

*

To nie jest łatwo podporządkować się we wszystkiem, w każdym szczególe życia codziennego, pewnej sile wyższej i tę siłę uznawać. Mogą z tego wynikać kolizje głębokie i daleko sięgające; człowiek nie jest skłonny do posłuchu dla nakazu nieuosobionego.

Dużo trzeba pracy, aby obozowiec zrozumiał, iż nakaz idei obowiązuje go w każdym wypadku i w każdym wypadku należy mu się karnie podporządkować, choćby jego wykonanie było niewygodne i przykre. Sprawdzianem rzetelności w służbie tej idei, bezwzględnego wykonywania jej nakazów, jest właśnie nasze życie codzienne, nasze postępowanie i zachowanie się w rzeczach i błahych i ważkich.

*

Obóz narodowy w Polsce cechowała zawsze uczciwość i rzetelność. Narodowiec nosił zawsze miano człowieka uczciwego, ale ta uczciwość przeradzała się u niego czasem w przysłowiową „poczciwość"; zaś „człowiek poczciwy" — to, jak wiadomo, jednostka społecznie nieszkodliwa, moralnie zdrowa, ale zamało wykazująca aktywności w walce o zwycięstwo ideałów, które wyznaje.

Pozostańmy przy uczciwości, którą odznaczali się zawsze narodowcy, ale rozszerzmy ją na cały naród, wprowadźmy do niej te czynniki, których jej brak: odwagę, nastawienie czynne i bojowe, ruchliwość i wolę zwycięstwa, a będzie dobrze Polsce z taką zreformowaną i uzupełnioną „poczciwością". Lepiej wyjdzie na niej, niż na chuligaństwie gałgaństwa społecznego i politycznego, które do tej pory rozporządza w Polsce tak przemożnemi wpływami.

FELIKS FIKUS.

Z życia O. W. P.

REPRESJE I ARESZTOWANIA.

(Dokończenie)

W sobotę, 16 lipca r. b. dokonano w Ostrowie Wielkopolskim między godz. 2 a 3 popołudniu licznych aresztowań i rewizyj wśród tamtejszych działaczy O. W. P. i Stronnictwa Narodowego. Aresztowani zostali pp. Rzekiecki, Wrobiński, Stawicki, Kaiser, Kaczyński, Wiśniewski, Kowalski, Sikora, Pawłowski, Bogusławski, Kozal, Piekarek i Drygas. U wszystkich aresztowanych dokonano przedtem rewizyj w mieszkaniach w poszukiwaniu — jak oświadczyli rewidujący — za bronią i pałkami gumowemi. Rewizje, przeprowadzone z drobiazgową skrupulatnością, pozostały bez wyniku. Z mieszkania jednego z aresztowanych, p. Kozala zabrano nóż biurkowy do rozcinania kartek w książkach i kilka fotografij ulic miasta Ostrowa.

Aresztowanych odprowadzono do miejscowego więzienia, gdzie ich przetrzymano przez 2 dni, t. j. do poniedziałku, godz. 4 popoł. Sędzia śledczy po przesłuchaniu zadecydował bezzwłoczne zwolnienie wszystkich aresztowanych.

Przez całą niedzielę i poniedziałek nastroje wśród społeczeństwa były niezwykle podniecone. W poniedziałek od samego rana w pobliżu gmachu sądu i więzienia, obstawionego silnym oddziałem policji, gromadziły się grupy publiczności, tak, że na chwilę przed zwolnieniem aresztowanych, t. j. około godz. 4 popoł. zebrany wkoło gmachu sądu i więzienia tłum dochodził do 3000 osób. Aresztowanych, których zwalniano kolejno po dwóch, zebrane tłumy witały entuzjastycznemi okrzykami, wręczając im kwiaty. Po wyjściu z więzienia ostatniej dwójki tłumy rozeszły się spokojnie, gromadząc się do późnego wieczora w różnych punktach miasta i żywo komentując zaszłe wypadki.

Urzędowa Polska Agencja Telegr. rozesłała komunikat, wedle którego rewizyj i aresztowań dokonano dlatego, iż „władze miejscowe zebrały

poszlaki, że w związku ze zjazdem Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, a również ze zgromadzeniem B. B. W. R., zapowiedzianem na ten sam dzień (17 lipca), ze strony działaczy O. W. P. przygotowuje się manifestacje na wzór tych, które niedawno zaszły w Gdyni i pobliskim Kaliszu."

Tymczasem jednak sąd nie zatwierdził dokonanych rewizyj i aresztowań. Wobec tego poszkodowani, w liczbie 13, wnieśli do prokuratora przy sądzie okręgowym w Ostrowie zażalenie na tamtejszego komisarza policji Złotogórskiego, z powodu bezprawnego przeprowadzenia rewizyj i pozbawienia ich wolności przez przeciąg 48 godzin.

Zaznaczyć należy, że Komitet Dzielnicy Zachodniej O. W. P. już w piątek, 15 lipca, wystosował do kontrolera rejonowego O. W. P. w Ostrowie, kol. Rzekieckiego, pismo, ostrzegające przed robotą pewnych czynników, wrogich obozowi narodowemu, które usilnie zabiegają o prowokowanie starć między Obozem Wielkiej Polski a władzami. Kol. Rzekiecki po zwolnieniu z więzienia pismo to przekazał władzom sądowym w Ostrowie.

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI W KONINIE.

Oddawna już na terenie Konina dawał się odczuwać brak organizacji, którаby podjęła skuteczną walkę z rosnącą agitacją komunistyczną i z panoszeniem się żywiołu żydowskiego. Dzięki wysiłkom kilku ofiarnych jednostek powstała w Koninie pod koniec lipca świetlica O. W. P., a dn. 30 lipca odbyło się długo oczekiwane zebranie organizacyjne O W. P. już we własnym lokalu. Licznie zebranych zapoznał z programem O. W. P. red Feliks Fikus z Poznania. Po zebraniu, któremu przewodniczył kol. Jan Frykowski, postanowiono powołać do życia placówkę O. W. P.; kierownikiem jej zamianowały władze Dzielnicy Zachodniej Obozu kol. Stanisława Jaruminiaka.

Żydzi ze swej strony podjęli nieprzebierającą w środkach kontrakcję przeciw Obozowi. Nazajutrz po wspomnianem zebraniu nakleili na oknie świetlicy O. W. P. (od strony ulicy) plakat z napisem „Sklep do wynajęcia — wiadomość w policji". Policja wszczęła dochodzenia. Zaznaczyć należy, że Żydom nie podobało się umieszczenie w oknach świetlicy O. W. P. napisów, nawołujących do popierania handlu polskiego.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, 1/8 str. zł. 25.—, 1/16 str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Feliks Fikus**, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań.